

Pankiewicz, Ewa

Karol Kuryluk i "Sygnały"

Kwartalnik Historii Prasy Polskiej 23/2, 71-85

1984

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

EWA PANKIEWICZ

KAROL KURYLUK I „SYGNAŁY”

Pierwszy numer „Sygnałów”, niezależnego pisma „młodych gniewnych”, ukazał się w listopadzie 1933 r. Komitet redakcyjny stanowili: Tadeusz Banaś, Aleksander Baumgardten, Halina Górska, Tadeusz Hollender, Stefan Kawyn, Andrzej Kruczkowski, Karol Kuryluk, Bolesław Lewicki, Marian Popper, Stanisław Rogowski. (Z grupy tej jedynie Halina Górska przekroczyła trzydziestkę.) Numer pierwszy pisma, nazwę swą zawdzięczającego Aleksandrowi Baumgardtenowi, wydrukowano dzięki składkom i zbiórkom oraz bezinteresownej pomocy wszystkich członków zespołu, którzy zwrócili się z wezwaniem do czytelników: „Razem nie stanowimy ani lewicy, ani prawicy, nie reprezentujemy też »złotego środka« społecznie czy literacko. Chcemy być po prostu ludźmi, i to nam wystarcza”¹. Czy można już było wtedy wnioskować, co to są te tajemnicze „Sygnały”? Na stronie drugiej Górska przeciwstawiała się kultowi wodza, zakładającemu pogardę człowieka; zapoczątkowano cykl „Młodzi na świecie”; Stefan Kawyn złożył ukłon Boyowi-Zeleńskiemu jako „pisarzowi świadomemu”; wzięto w obronę proletariackiego poetę Mariana Piechala. Wydawało się, że pismo nie będzie na pewno prawicowe; czy będzie lewicowe — miało się okazać w przyszłości. Na razie można było o nim z całą pewnością powiedzieć, że było liberalne.

„Sygnały” wychodziły przez sześć lat; w sumie ukazało się 75 numerów. W roku 1934 w wydawaniu pisma nastąpiła przerwa, bowiem zespół redakcyjny nie był jeszcze zdecydowany, jakie ma reprezentować oblicze społeczne i ideowe; dokuczały też kłopoty finansowe. Sprawę ostatecznie przesądziło powołanie do wojska Kuryluka, poza którym nikt inny nie okazał się tak uparty, by kontynuować wydawanie pisemka.

Odżyły „Sygnały” na nowo w kwietniu 1936 r. Znow borykano się z kłopotami finansowymi. Niewielkimi sumami wspierali pismo członkowie zespołu redakcyjnego, wspomagali je także czytelnicy; dochód przynosiły i ogłoszenia. W początkowej fazie otrzymywały „Sygnały” sumę 15 zł miesięcznie od Lwowskiego Oddziału Związku Literatów². W ok-

¹ Od Redakcji, „Sygnały”, 1933, nr 1, s. 1.

² A. Świecki, „Sygnały” 1933—1939, „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego” (dalej: RHCP), t. 7: 1968, z. 2, s. 161.

resie Targów Wschodnich uzyskiwano wyjątkowe fundusze od zarządu miast i dyrekcji Targów na numery specjalne pisma poświęcone kulturze Lwowa. Niedobory finansowe były jednak poważne: w każdym niemal numerze zamieszczano apele o regularne opłacanie prenumeraty i składanie choćby drobnych kwot na fundusz prasowy pisma, ogłaszano publicznie nazwiska kolporterów, którzy nie wywiązali się ze zobowiązań finansowych wobec redakcji. Autorzy publikowanych w „Sygnałach” tekstów honorariów nie brali. Drukarz, z którym Kuryluk był zaprzyjaźniony, pracował często na kredyt, a nawet pożyczał pieniądze na papier. Już jako minister kultury opublikował Kuryluk wspomnienie, w którym wyznał, że „do dziś” winien jest panu Józefowi Chajfecowi 4000 zł przedwojennych³.

Cena „Sygnałów” spadała w miarę rozwoju pisma: jako miesięcznik kosztowało 50 gr, jako dwutygodnik 40 gr, w prenumeracie zaś 29 gr. Było to więc prawdopodobnie najtańsze pismo literackie w Polsce. Na fundusz prasowy wpływały takie sumy, jak: 1 zł, 50 gr, 20 zł, 50 zł, 60 gr. — a więc nadsyłali je zapewne ludzie o bardzo dobrych chęciach i bardzo różnym stopniu zamożności.

W szczytowym okresie rozkwitu osiągnęły „Sygnały” nakład pięciu czy sześciu tys. egzemplarzy. Pod względem objętości były znacznie szczuplejsze niż np. „Wiadomości Literackie”, „Zet”, „Pion” (sanacji), „Myśl Narodowa” (narodowców), katolicka „Kultura”; nieporównywalnie mniejszy był też ich zasięg⁴.

Pierwszym redaktorem naczelnym „Sygnałów” został Tadeusz Hollender; od szóstego do dziewiątego numeru włącznie w stopce redakcyjnej figurują obok siebie już dwa nazwiska: Hollender i Kuryluk, po czym od numeru jedenastego tegoż jeszcze roku 1934 aż do ostatniego, siedemdziesiątego piątego, jako redaktor naczelny występuje już tylko Kuryluk. Od 1934 do 1936 r. wydawcą był Jaromir Ochęduszek. Numer czternasty z 1936 r. wydany został już przez Kuryluka, który od tego czasu był jednocześnie redaktorem i wydawcą. „Sygnały” to przede wszystkim jego pismo.

Pisarstwo, jakie pozostawił po sobie, to głównie publicystyka oraz szkice krytycznoliterackie. Eksplozja ich przypadła na rok 1935, kiedy to po ukazaniu się jedenastu numerów „Sygnałów” (z 1933 i 1934) pismo podupadło i ówczesny student polonistyki sam zaczął wydawać swoje opinie o literaturze. W żadnym innym okresie życia nie opublikował tyle, co wtedy. Obfity jeszcze okazał się rok 1936, po czym nazwisko Kuryluka znika prawie całkowicie z łamów innych pism (m.in. z „Nowych Czasów”). Odtąd pisze już tylko do „Sygnałów”.

³ O „Sygnałach”, tradycji i Wrocławiu. Rozmowa z Karolem Kurylukiem, „Nowe Sygnały”, R. I: 1956, nr 1, s. 2.

⁴ A. Paczkowski, *Prasa polska w latach 1918—1939*, Warszawa 1980, s. 258—259.

Z wielu uwag Kuryluka o literaturze Marian Stępień ułożył pewien spójny program, a że zaprezentował go bardzo sugestywnie, można by sądzić, że istotnie jest on odbiciem ówczesnych poglądów Kuryluka⁵. Wydaje się, że popularny historyk literatury zasugerował się znajomością późniejszego życia i działania swego bohatera i jego przedwojenne szkice — bardziej czasem przypominające wypracowania niż recenzje — zakwalifikował jako dojrzałe przemyślenia reprezentanta lewicy kulturalnej oraz przypisał mu własną wiedzę na temat omawianej przezeń literatury.

Przeglądając oryginalne teksty, trzeba zgodzić się ze Stępiem, że Kuryluk „wymagał” od twórczości zaangażowania. Problem w tym, że owo „zaangażowanie” nie było sprecyzowane i w praktyce pod tym pojęciem można było zmieścić wszystko.

Według Stępnia, redaktor „Sygnałów” pragnął sprecyzowanego stanowiska w kwestii społecznej i artystycznej, „takiego programu literackiego, który by przedkładał idee społeczne i polityczne nad artystyczny obraz”, brak jednak wyjaśnienia, co rozumiał autor recenzji przez „idee społeczne” i „artystyczny obraz”⁶. Prawda to, że Kuryluk dawał wyraz przekonaniu, iż sztuki nie robi się na rozkaz, że bez wolności zamilknie każda twórczość oraz że literatura nie może sugerować przyjętych *a priori* doktryn i tendencji, w sumie były to jednak poglądy bardzo ogólnikowe. Swój tolerancyjny stosunek wobec różnorodnej literatury starał się realizować najpierw w „Sygnałach”, potem w „Odrodzeniu”.

Jednocześnie po przejęciu kierownictwa pisma zamieszczał w nim coraz bardziej ostre i zdecydowane w słowach artykuły, których autorzy śmiało krytykowali rząd i stosunki społeczne. Mimo to pisma nie zamknięto, natomiast rozpoczęły się konfiskaty.

Od 1936 r. „Sygnały” były już jednoznacznie określone pod względem politycznym jako zdecydowanie lewicowe, socjalistyczne, radykalne. Na jesieni tego roku Kuryluk i jego pismo poparły przygotowania do Zjazdu Pracowników Kultury, mającego się odbyć we Lwowie. I tu pozostaje otwarte pytanie: czy Kuryluk wiedział, że głównymi inspiratorami Zjazdu są komuniści, czy przyłączył się do Zjazdu ze swymi „Sygnałami” jedynie jako „niezależny”, którego porwały hasła wolności i demokracji? Faktem niezbitym jest, że pismo bardzo czynnie poparło Zjazd. W jednym z artykułów Kuryluk podkreślał, że Zjazd nie stanowił w zamierzeniach imprezy komunistycznej czy jakiegokolwiek politycznej. Stwierdziwszy na wstępie, że był on „najgłośniejszą sprawą w ostatnim czasie”, oświadczył dalej: „I trzeba to od razu stwierdzić, że jeśli w założeniu swoim Zjazd miał być imprezą społeczno-kulturalną, to dzięki

⁵ M. Stępień, *Karol Kuryluk — nieznanym*, „Miesięcznik Literacki”, 1973, nr 7.

⁶ *Tamże*, s. 55.

swojemu przebiegowi stał się wcale nieoczekiwanie przede wszystkim manifestacją polityczną”⁷.

W dalszej części artykułu czytamy, że to według prasy prawicowej, z klerykalną, endecką i konserwatywną na czele, Zjazd organizowany był przez komunistów i komunizujących, słowem, był imprezą komunistyczną. Wiadomo zaś, co znaczy dzisiaj nazwanie kogokolwiek w Polsce komunistą lub komunizującym. Nazwanie to jest równoznaczne ze wskazaniem palcem: tego a tego należy wsadzić do kryminału lub do Berezy Kartuskiej! Postawmy sprawę zupełnie jasno: w Zjeździe brali udział pisarze o różnych przekonaniach politycznych. Ogromną większość stanowili jednak polscy socjaliści. Nie ma czego ukrywać, tak było naprawdę”⁸.

Być może wypowiedź ta była sprawą taktyki Kuryluka. Zatajenie, kto faktycznie organizował i inspirował Zjazd, było konieczne ze względów politycznych — w przypadku ujawnienia tego faktu mogły przywódcom i organizatorom grozić aresztowania. Nie doszło jednak do nich, bowiem władze nie wyciągnęły konsekwencji wobec uczestników lwowskiego spotkania.

Tak więc w roku 1936 Kuryluk po raz pierwszy został zaangażowany w poważne wydarzenie polityczne. W związku z tym rodzi się pytanie, czy miał on jakieś ścisłe powiązania organizacyjne z komunistami. Jak sam twierdził, przed wojną nie należał ani do KPP, ani do jej lwowskiej sekcji — KPZU, chociaż znał wielu komunistów ze Lwowa, a i w „Sygnałach” często publikowali komuniści. W roku 1959, kiedy jako ambasador PRL przebywał w Wiedniu, otrzymał z Warszawy list z prośbą o napisanie wspomnień z działalności KPZU. Odpowiedział wtedy, że jest to nieporozumienie, gdyż: „Nigdy do KPZU nie należałem. Jako redaktor i wydawca »Sygnałów« stykałem się natomiast dość często z towarzyszami należącymi do KPZU i do KPP. Być może, że w czasie pobytu w Warszawie będę mógł odnaleźć pewne materiały dotąd szerzej nie znane”⁹. Tyle sam Kuryluk. Inaczej uważał Roman Werfel, który nie miał wątpliwości, że po roku 1936 „Sygnały” inspirowane były przez KPP. Taki pogląd utrzymywał również Aleksander Wat: „»Sygnały« były pismem kierowanym przez partię, ale kierowanym w sposób bardzo zamaskowany, tak że nawet Górska o tym nie wiedziała. Dawała lokal na zebrania”¹⁰.

W świetle powyższego sprawa ustalenia prawdy jest dość skomplikowana. Oświadczenia Kuryluka, zawartego we wspomnianym liście

⁷ K. Kuryluk, *Zjazd Pracowników Kultury*, „Sygnały”, 1936, nr 20, s. 2.

⁸ Tamże.

⁹ List Kuryluka z Wiednia, datowany 27 IV 1959, CA KC PZPR,teczka osobowa Kuryluka, sygn. 11354/3.

¹⁰ A. Wat, *Mój wiek*, t. 1, Londyn 1977, s. 284.

z 1959 r., nie ma powodu uznać za nieprawdziwe, z pewnością jest szczerze. Natomiast nie zgadza się to z informacjami Wata i Werfla, że „Sygnały” były inspirowane przez komunistów. Kuryluk mając świadomość swej niezależności działał jednak zgodnie z ich intencjami — aczkolwiek zgodność tych działań nie wpływała z dyscypliny partyjnej, bo taka Kuryluka podówczas nie obowiązywała.

Ten na pozór nieuchwytny jego związek z komunistami stanowił skuteczny dla „Sygnałów” parawan przed policją, której nie udawało się znajdować dowodów rzeczowych, świadczących np. o finansowaniu przez nich pisma. Dzięki temu wychodziło ono aż do samej wojny (do połowy sierpnia 1939 r.).

Po burzliwych wydarzeniach roku 1936 zespół „Sygnałów” przegrupował się, niektórzy uznali bowiem, że pozostawanie w redakcji pisma ze względów ideologicznych czy politycznych jest dla nich niepożądane albo niewygodne. Opuścili wtedy pismo Aleksander Baumgarten, Stanisława Blumenfeldowa, Stefan Kawyn, Andrzej Z. Kruczkowski, Bolesław W. Lewicki. Co gorsza, pani Blumenfeld, właścicielka lwowskich zakładów farmakologicznych, prawdopodobnie główna dotychczas fundatorka „Sygnałów”, wycofała się z udziału w tworzeniu pisma, stwierdzając w ogłoszonym w prasie artykule, że nie ma nic wspólnego z komunistycznym zjazdem lwowskim ani z „Sygnałami”.

Rozgrywające się ówczesnie we Lwowie wypadki od zespołu redakcyjnego w składzie: Tadeusz Banaś, Halina Górską, Tadeusz Hollender, Anna Kowalska, Marian Promiński oraz oczywiście — Kuryluk wymagały sporych umiejętności w postępowaniu z władzami. Tak np. przy redagowaniu tekstu komentującego manifestację bezrobotnych i zastrzeżenie przez policję Kozaka zdecydowano się ostatecznie na następujące sformułowanie: „Wstrząśnięci tragicznymi wypadkami lwowskimi, których istotną przyczyną jest bezrobocie świata pracy, wyrażamy głębokie współczucie walczącemu o swe prawa proletariatu i potępiamy bezpośrednich sprawców zająć”¹¹. Było to „okazanie współczucia”, które jednak nie oznaczało jasnego solidaryzowania się z rewolucyjnymi wystąpieniami robotników. Trudno dziś dociec, co zaważyło na takiej postawie: taktyka wobec władz czy rzeczywiste niezdecydowanie. W tymże numerze zamieszczono też list otwarty pisarzy warszawskich: „Solidaryzujemy się z protestem proletariatu Lwowa przeciwko krwawym rozprawom z robotnikami walczącymi o pracę, chleb i wolność”, który podpisali członkowie Komisji Literackiej przy Lidze Obrony Praw Człowieka i Obywatela: Stanisław Baczyński, Władysław Broniewski, Jan N. Miller, Waław Rogowicz, Andrzej Wolica oraz jeszcze dwudziestu siedmiu pisarzy¹².

¹¹ Zespół „Sygnałów”, „Sygnały”, 1936, nr 17, s. 1.

¹² Tamże, s. 2.

Coraz wyraźniej określały się „Sygnały” jako pismo lewicowe. Nie nawoływano co prawda do rewolucji przypominającej tę z 1917 r., dostatecznie dużo pisano jednak o potrzebie radykalnych zmian społecznych, dobitnie potępiano faszyzm, w sferze kulturalnej zaś preferowano liberalizm, z pierwszeństwem wszakże sztuki zaangażowanej w określoną tematykę. Z punktu widzenia władz administracyjnych „Sygnały” były na tyle wywrotowe, by skierować na nie baczną uwagę i czuwać nad ich treścią. Z pomocą dla sanacyjnej administracji przychodziła cenzura.

Uwagę władz lwowskich zwróciły „Sygnały” wkrótce po Zjeździe Pracowników Kultury. Szczególnie interesujący był dla nich numer dwudziesty pisma, w którym Kuryluk bronił Zjazdu i w którym poruszono takie tematy, jak klasowa i polityczna funkcja inteligencji, zamknięcie wileńskiego „Poprostu”, czy też stosunek inteligencji do rewolucyjnej klasy robotniczej. W nocy z 30 na 31 lipca w domu Haliny Górskiej przy ul. Jakuba Strzemię 8¹³, gdzie — na werandzie — mieściła się redakcja „Sygnałów”, przeprowadzono rewizję w poszukiwaniu dokumentów mogących udowodnić nielegalne źródła środków materialnych na prowadzenie pisma. Zabrano wówczas m.in. spis kolporterów, który potem trzeba było odtworzyć z pamięci. Nie znaleziono jednak niczego, co dałoby formalną podstawę do zawieszenia pisma. Wezwany na policję Kuryluk (pod nieobecność Górskich, którzy wyjechali na urlop, mieszkał w ich domu) wykazał, że jeśli chodzi o środki finansowe i ich źródła, ma na to oficjalną dokumentację. Tak więc pismo ukazywało się nadal. Dla pism lewicowych był to szczególnie gorący okres; zamknięto wtedy „Kartę”, będącą kontynuacją „Poprostu” z Wilna, warszawskie „Oblicze Dnia”, „Lewar”, „Lewy Tor”.

We wrześniu Kuryluk powtórnie miał kłopoty z władzami. Tak się złożyło, że zabrakło mu pieniędzy na zapłacenie papieru i drukarni, wobec czego 22 numer ukazał się z dwudniowym opóźnieniem. Starostwo Grodzkie, posługujące się ustawą z czasów austriackich, zawiesiło więc „Sygnały” z powodu „nieprzestrzegania zgłoszonych periodycznych terminów ukazywania się”¹⁴. Wiadomość o tym otrzymał Kuryluk 30 września. Po naradzie z Górką zdecydowano, że trzeba rozpocząć kampanię w prasie, i zwrócono się do wszystkich redakcji z prośbą o poparcie. Na listy odpowiedziały warszawskie oenerowskie „Prosto z mostu”, liberalne „Wiadomości Literackie”, pepeesowski „Robotnik” i wiele innych. Kampanię solidarnościową podjęły nawet pisma sanacyjne, wiedząc, że walczą także w swoim interesie. Tygodniki domagały się wolności słowa drukowanego. Interwencje Kuryluka w Warszawie odniosły zamierzony skutek¹⁵. Ponieważ sprawa stała się zbyt głośna, premier Sławoj-Skład-

¹³ O „Sygnałach”, tradycji i Wrocławiu...

¹⁴ Tamże.

¹⁵ W nr. 23 Kuryluk dziękował wszystkim pismom, które poparły jego walkę o dalsze ukazywanie się „Sygnałów”. Wymienił przy tym następujące tytuły: „Ro-

kowski zdecydował się ustąpić i zarządził odwołanie decyzji. 10 października Starostwo Grodzkie „przyjęło do zatwierdzającej wiadomości doniesienie o nie przewidzianych przez redakcję przeszkodach technicznych”¹⁶. Numer 22 ukazał się z dwutygodniowym opóźnieniem. Próba prewencyjnego zamknięcia pisma nie udała się. Natomiast co jakiś czas pojawiały się konfiskaty. Z 53 numerów, jakie jeszcze miały się ukazać, dotkniętych nimi było 22. W miejscu skonfiskowanego artykułu, wiersza, felietonu — pojawiała się biała plama. Konfiskacie uległy wiersze Pasternaka, Leca, Hollendra, fragmenty artykułu Gila o zajęciach na uniwersytecie, fragmenty artykułu Drozda *Lisków nieaktualny* o sytuacji na wsi polskiej, artykuł Tea-Gawińskiego o *Rozdrożu Marii Dąbrowskiej*, Haliny Górskiej o Stefanii Sempołowskiej.

Cenzura działała jednak z różnym natężeniem. Niektóre drukowane w „Sygnałach” teksty, niesłuchanie krytyczne wobec rzeczywistości, jednak wychodziły. Oto np. w numerze 21 z 1936 r. w artykule *Napaści nieosobiste* cytował Kuryluk liczby z *Małego rocznika statystycznego* dotyczące polskiego szkolnictwa, gospodarki, kultury, komentując je następująco: „Wszystkie [one] wskazują, że Polska pod względem gospodarczym, społecznym i kulturalnym zbliża się do tego momentu, kiedy jej grozić będzie całkowita ruina”¹⁷. Mimo iż wypowiedź ta negowała wiele osiągnięć z życia Drugiej Rzeczypospolitej, artykuł wydrukowano bez kłopotów. Zakwestionowano natomiast artykuł Haliny Górskiej o Stefanii Sempołowskiej, zamieszczony z pierwszomajowych „Sygnałach” z 1937 r. Jak zwykle w takich przypadkach, sprawa oparła się o sąd. Sempołowska cieszyła się wśród dawniejszych pilsudczyków autorytetem i sympatią, wydawało się więc, że „Sygnały” powinny odnieść sukces. Rozprawa sądowa, której przebieg w piśmie relacjonowano, ciągnęła się długie miesiące. Ostatecznie sąd ustalił, że Sempołowska jest osobą politycznie podejrzaną ze względu na jej przynależność do MOPR.

Ogólnie rzecz biorąc, „Sygnały” nie były przez ówczesne władze bezpieczeństwa oceniane jako pismo komunistyczne, czy nawet komunizujące, za jakie uznawano w roku 1936 „Poprostu” (Wilno) oraz „Ugory” (Warszawa). Ocenione jako bardziej neutralne, mogły dzięki temu dożyć aż do sierpnia 1939 r.¹⁸

Przypomnieć trzeba, że w pierwszych numerach „Sygnałów” nie zajmowano wyraźnego stanowiska politycznego¹⁹. W drugim roku istnienia

botnik”, „Kurier Poranny”, „Czas”, „Trybuna Robotnicza”, „Wiadomości Literackie”, „Epoka”, „Warszawski Dziennik Narodowy”, „Dziennik Popularny”, „Lwowski Ilustrowany Ekspres Wieczorny”, „Tydzień Robotnika”, „Piaś”, „Prosto z mostu”, „Chwila”.

¹⁶ „Sygnały”, 1936, nr 22, s. 9.

¹⁷ K. Kuryluk, *Napaści nieosobiste*, tamże, nr 21, s. 9.

¹⁸ Jednolity front komunistyczny, listopad 1936. Referat Wyd. Bezp. MSW RP. AN MSW, sygn. 1192.

¹⁹ Por. przyp. 1.

pisma zresztą podobnie. Pisano wtedy: „Nie chodzi nam o demagogię, o zbawienie czytelnika, ale o możliwości poruszenia jego umysłu, ożywienie go z martwoty i odrętwienia i wzbudzenie w nim tęsknoty za nowym światem, za wizją nowego człowieka i nowego społeczeństwa. Chodzi nam o budowanie nowego życia”²⁰. Mówiono o niezaangażowaniu, tolerancji, liberalizmie: „Jesteśmy w stanie zrozumieć wszystkie poglądy na świat, ale właśnie dlatego żaden nie może być naszym”²¹.

W dwa lata później, gdy stało się jasne, z kim sympatyzują „Sygnały” i jakie poglądy polityczne reprezentuje ten zespół, pojawia się (charakterystyczne, że tłustym drukiem) fragment z pamiętnika Alfreda de Vigny z 14 marca 1852 r.: „W stosunku do każdego rządu byłem niezależny, obojętny i wolny. Zbliżanie się do rządu, jakimkolwiek by był, kompromituje pisarzy, ponieważ każdy rząd skłonny jest pysznić się nimi, jak orszakiem nadwornych śpiewaków, i z natury swojej musi obawiać się zbyt wolnego i czujnego badania”²².

Interesujące jest, na ile wierny tym przekonaniom pozostanie Kuryluk w dziesięć lat później, gdy zostanie redaktorem „Odrodzenia” — nie jako pisarz oczywiście, ale jako twórca pisma. Lecz w roku 1936 Kuryluk czuł się niezależny i spodziewał się (a także uznał to za wykonalne), że jego „Sygnały” będą ambitnie „pobudzać umysły”, „rozbudzać tęsknoty za nowym światem” i nie pójdą na służbę jakiegokolwiek rządu. Entuzjazm ten był szczery. Całemu chyba zespołowi redakcyjnemu chodziło o dyskusję żywą i twórczą; w wielu węzłowych dziedzinach życia społeczno-politycznego nie miał on istotnie sprecyzowanych poglądów, będąc dopiero na etapie ich kształtowania.

Na przykład sprawy społeczne. Próżno szukać w „Sygnałach” recept, jak ma żyć nowoczesne szczęśliwe społeczeństwo. Demokratycznie? Zgodna, ale na czym ta demokracja miała polegać? Dopiero w toku dyskusji i polemik można wyłonić pewne postawy i poglądy.

Dzięki temu, iż Kuryluk, podobnie jak i Halina Górska, był uwrażliwiony na ludzką nędzę, w rezultacie znalazły „Sygnały” miejsce dla bardzo palących spraw społecznych, przedstawiając je najczęściej w formie reportażu²³.

Ogólnie wyrażało pismo ideologię socjalistyczną. Co kryło się pod tym słowem, jak rozumieli je członkowie zespołu, co z nim łączyli — można odczytać z deklaracji, z ich sympatii dla odpowiednich tradycji oraz z polemik prasowych.

I tak w numerze siódmym z 1934 r. Stefan Kawyn zajmuje się po-

²⁰ *Od Redakcji*, „Sygnały”, 1934, nr 3, s. 2.

²¹ *Tamże*, s. 1.

²² *Z pamiętnika Alfreda de Vigny 14.03.1852 roku*, „Sygnały”, 1936, nr 24, s. 9.

²³ H. Kraheńska, *Częstochowianka*, tamże, nr 19; J. Doliński, *Ostedla robotnicze*, tamże, nr 23, s. 2; A. Próchnik, *Problemy inteligencji*, tamże, 1937, nr 27, s. 2.

glądami Abramowskiego, jednego z twórców PPS. Cytując pisma tego myśliciela i działacza, jako walor najwyższy widzi w nim głębokie przekonanie o słuszności wybranej drogi życiowej: „Warto i powinno się zaglądać w pisma Abramowskiego, gdzie społeczność pojęta jest nie jako tortury najsrozsze, ale jako najwyższa wartość wewnętrzna człowieka. Pokazywana jest bowiem od strony wolnej, nieskrępowanej twórczości człowieka, od strony jego niezależnej osobowości”²⁴.

W tym samym numerze przedstawia się czytelnikom wybitnego belgijskiego działacza socjalistycznego — Les Moulina²⁵, zaś w roku 1936 drukuje się z jego książki *Od Robespiera do Lenina* fragmenty, które są „tezami socjalistycznego humanizmu”²⁶. Gdy uważnie prześledzi się owe tezy, a następnie zastanowi nad kwintesencją poglądów ideologicznych i postaw, to w kwestiach zasadniczych odnaleźć można zgodność tych tez z „Sygnałami”. Nie były one bardziej radykalne niż program młodego Belga; same nie stworzyły programu nowego ani nie „wnosiły” poprawek czy nie rozpętywały dyskusji wokół programu danego. Oczywiście, dyskusje ideologiczne, światopoglądowe toczyły się na łamach pisma, a nawet z czasem natężyły, ale w ich wyniku nie powstało coś na kształt zwartego szczegółowego systemu poglądów. Program taki nie musiał w „Sygnałach” powstać — wszak nie były one teoretycznym organem walczącej partii, natomiast tezy pasowały do nich dobrze. Pierwszy ich punkt brzmiał: „Socjalistyczny humanizm to przede wszystkim rewindykacja wartości duchowych dla podniesienia godności człowieka. Dla socjalizmu humanistycznego pojęcia równości i wolności są zasadnicze”²⁷.

Socjalistyczny humanizm ustanawiał następującą hierarchię wartości: wyższość wartości ludzkich nad przedmiotem i techniką, kultury nad cywilizacją, solidarności nad egoizmem, dobroci nad czystą wiedzą, działania nad spekulacją umysłową. Różnica między humanizmem socjalistycznym a doktryną chrześcijańską polega na tym, że jakkolwiek nie zapomina on o ograniczonych możliwościach umysłu ludzkiego, to jednak opiera się (poza wartościowaniem moralnym) na pojęciach zdobytych przez umysł. Dlatego też dąży do ograniczenia losu i przeznaczenia człowieka do jego życia na ziemi i uznaje to, co w człowieku jest nadludzkiego, wyłącznie jako cel i miarę jego czynów. Humanizm socjalistyczny nie jest antyreligijny. Zakłada wolność myśli (wraz z jej skutkami) i oddzielenie Kościoła od państwa. Od faszystów różni się „w tym, co faszyzm ma narodowosocjalistycznego, oraz tym, że wzbrania się poświęcać jednostkę ludzką dla zbiorowości uznanych jako wyższe na skutek ich trwa-

²⁴ S. Kawyn, *Wychowanie człowieka*, tamże, 1934, nr 7, s. 8.

²⁵ *Les Moulin*, tamże, s. 3.

²⁶ *Les Moulin*, *Tezy socjalistycznego humanizmu*, tamże, 1936, nr 22.

²⁷ *Tamże*, s. 10.

łości lub wyjątkowego przeznaczenia, jak Naród, Państwo, Partia". Proletariat powinien odegrać rolę elity w tworzeniu przyszłego społeczeństwa, ale stanie się on dopiero wtedy godny tego posłania, gdy dokona się w nim samą rewolucją duchową. Każda rewolucja jest dziełem większości, każdy rząd rewolucyjny staje się z konieczności dziełem mniejszości.

Jak widać, socjalistyczny humanizm Les Moulina za największą wartość uznawał człowieka i nie znajdował żadnych wartości, w imię których można by było poświęcić jednostkę ludzką. Ufał w ludzki rozum i działanie. Preferował solidarność, dobroć, uczciwość.

W „Sygnałach” często nawiązuje się do tych uznanych przez Moulina zasad, a choć nazwisko jego występuje sporadycznie, czuje się, jak myśl autorów pisma krąży wokół światopoglądu, który można określić najkrócej jako „humanizm socjalistyczny”.

Współczesny humanizm łączy! Kuryluk z wielowiekową tradycją narodowej kultury. Dobre tradycje reprezentowało, jego zdaniem, bardzo wielu polskich pisarzy, filozofów, polityków. Znane są — częste zresztą w tamtej epoce — jego upodobania do Brzozowskiego, nieraz atakowanego przez marksistów. Zarezerwował w „Sygnałach” specjalne miejsce dla problemów tradycji narodowej, rozpoczynając ten cykl od drukowania Stanisława Brzozowskiego *Kultury i życia*; potem był Mickiewicz i jego „Trybuna Ludów”. Pojawiały się fragmenty dzieł Aleksandra Abramowskiego, Kazimierza Krauza, Józefa Piłsudskiego, Adama Próchnika.

W polemikach politycznych prowadzonych przez zespół „Sygnałów” jako ich najpoważniejszy przeciwnik jawił się obóz narodowy: jego koncepcje polityczno-społeczne, jego przywódcy oraz intelektualści i pisarze związani z ideą narodową. Już samo słowo „narodowcy” drukowane było w cudzysłowie. Najbardziej zaciekle atakowano Romana Dmowskiego, nie odmawiając mu przy tym wielkości ani wielkiej kultury politycznej. Uważano raczej, że jako polityk popełnia tragiczną pomyłkę.

Zwalczano również w piśmie wszelkie kultury wodzowskie, wśród których szczególnie drażniący był kult wodza w Niemczech, jakkolwiek i polskie tendencje autorytarne poddawano surowej krytyce. Kult wodza — utrzymywano — to zjawisko chorobliwe, które prowadzi do totalizmu.

Uwagi redakcji nie uszło, gdy Piłsudski — przemawiając z okazji sprowadzenia do Polski prochów Słowackiego — oddawał hołd pocie nie jako dla „apostoła anarchii, lecz dla wieszczki narodowego, który sła- wił w swoich dziełach potęgę jednostki wielkiej, uznawał jej prawa do władzy nad zbiorowością”²⁸.

Twórcę Legionów darzyły „Sygnały” szacunkiem, przejawiając coś

²⁸ Od redakcji. *Oblicze społeczne Słowackiego*, „Sygnały”, 1936, nr 22, s. 2—3.

więcej niż zwykłą lojalność wobec obozu rządzącego i Marszałka. W trzy lata po jego śmierci Mieczysław Haresz nie odmówił mu szlachetności intencji w walce o niepodległą Polskę i uznał, że Piłsudski określił sam siebie najlepiej w słowach wypowiedzianych do Feliksa Perla: „Walczę i umrę jedynie dlatego, że w wychodku, jakim teraz jest nasze życie, żyć nie mogę, to ubliża — słyszysz — ubliża mi jako człowiekowi z godnością nie niewolniczą”²⁹. Haresz porównywał go z Brzozowskim, określając obu jako zwolenników elitaryzmu, przeświadczonych o niemożności osiągania postępu ruchami masowymi, o konieczności tworzenia — gdy chodzi o tworzenie pionierskie i pchające naprzód wóz społeczny — małych i ściśle zespolonych grup ludzi, którzy sami osiągnąwszy wyższy od innych stopień rozwoju kierować będą mogli społeczeństwem”³⁰.

Rozwiązaniem ustrojowym idealnym, w przeświadczeniu zespołu redakcyjnego „Sygnałów”, była demokracja. Ilustracją tego poglądu była rozpisana w roku 1938 ankieta: „Dlaczego jestem demokratą”? A oto jak brzmiała jedna z najbardziej znamienitych wypowiedzi: „Jakże nie być demokratą, gdy faszyzm miażdży kulturę stuleci — pisał Bolesław Dudziński. — Dla Polski, wciśniętej pod względem geograficznym pomiędzy dwa kolosy totalistyczne eksperymentujące, demokracja jest najpewniejszą i główną ostoją potęgi, rozkwitu i znaczenia państwowego”³¹.

Parę lat wcześniej, gdy utworzono obóz w Berezie Kartuskiej, „Sygnały” oświadczyły: „Najlepszym dla państwa i społeczeństwa jest stan wolności obywatelskiej, jeśli bowiem mało nawet przynosi korzyści, pozwala uniknąć wielu błędów”³².

Przyszła Polska zmieni oblicze, będzie ojczyzną wszystkich, a przede wszystkim ludzi pracy, bo obecna — napisał w wierszu politycznym Tadeusz Hollender — jest matką „białorączków, pomników i księży, a także tłumów bezrobotnych”³³. Polska ma być socjalistyczna, demokratyczna (środki produkcji przejdą na własność państwa), na forum międzynarodowym zaś silna i suwerenna.

Stale obecny i ważny był w „Sygnałach” problem zamieszkiwania w Polsce obok siebie kilku narodowości. I jakkolwiek do wszystkich odnosiła się redakcja z jednakowym szacunkiem i życzliwością, nie potrafiła jednak zaproponować choćby schematycznego projektu ułożenia stosunków wzajemnych Polaków, Ukraińców, Żydów, Białorusinów. Ostatecznie pismo zdobyło się jedynie na stwierdzenie: „Sprawę narodowościową właściwie rozwiązuje tylko demokracja — niech ona wystąpi ze szczegółowym programem”³⁴.

²⁹ M. Haresz, *Józef Piłsudski i Stanisław Brzozowski*, tamże, 1938, nr 55, s. 3.

³⁰ Tamże.

³¹ *Dlaczego jestem demokratą? Ankieta „Sygnałów”*, „Sygnały”, 1938, nr 59, s. 4.

³² P. Dunin-Borkowski, *Bereza Kartuska*, tamże, 1934, nr 10—11.

³³ T. Hollender, *Ojczyzna*, tamże, nr 8—9, s. 1.

³⁴ S. Wodwicz, *Nacjonalizm i sprawa narodowościowa*, tamże, 1938, nr 49, s. 3.

Omawiany problem należał do najtrudniejszych do rozwiązania w Drugiej Rzeczypospolitej, sprzeczności tkwiły bowiem nie tylko między odrębnymi narodowościami, ale także w obrębie poszczególnych narodowości, gdzie występowały różne idee i poglądy, a także różne interesy społeczne i ekonomiczne.

Dla poparcia głoszonych przez siebie poglądów szukały „Sygnały” sprzymierzeńców również wśród katolików. Podstawowym — jak sądzono — argumentem przemawiającym za porozumieniem katolicyzmu i socjalizmu było podobne rozumienie przez nie dobra człowieka, nie znoszącego przemocy, działającego w imię ogólnoludzkiego braterstwa. Szczególną sympatię „Sygnałów” zdobyła sobie katolicka grupa skupiona wokół pisma „Esprit”, głosząca „katolicyzm społeczny”; zwolennikami jej byli E. Mounier, J. Maritain, A. Ulman. Grupa ta próbowała tworzyć światopogląd, który w oparciu o katolickie zasady wiary łączyłby też idee socjalistyczne wyrównania krzywd społecznych. Jedną z wypowiedzi grupy „Esprit”, przedrukowana przez „Sygnały”, głosiła: „Chrześcijaństwo sami, a raczej odosobnieni katolicy i protestanci, zwłaszcza jeśli się wyłącza zadowolonych i obojętnych, nie mają dość siły, żeby przeciwstawić się twierdzy nacisku, w którą zmienił się świat dzisiejszy. Byłoby w pewnym sensie zbrodnią, gdyby nie wzięli udziału w walce przeciw nędzy i niedoli u boku ludzi, którzy nie przyjmując ich wiary, szanują ją”⁸⁵.

W równym stopniu co problematyka krajowa uwagę pisma przykuwały wypadki zachodzące w Europie, rozwój totalitaryzmu, a szczególnie hitleryzmu w Niemczech. Niemal w każdym nowym numerze — od pierwszego do ostatniego, tego z połowy sierpnia roku 1939 — temat faszyzmu objawiał się w „Sygnałach” w formach najróżniejszych: od poważnej publicystyki, w której celowali Stefan Wodwicz (Stefan Jędrzychowski), Paweł Hulka-Laskowski, Zygmunt Jarosz, Paweł Konrad, poprzez błyskotliwe satyry polityczne pióra najczęściej Tadeusza Hollendra, do gęsto rozsianych bardzo zabawnych i celnych rysunków (przedstawiających głównie Hitlera i Mussoliniego).

Inni polscy sąsiedzi nie budzili zainteresowania równego temu, które okazywano państwu Hitlera. Wobec wschodniego sąsiada „Sygnały” zachowywały się wstrzemięźliwie. Formy życia tam realizowane, a może raczej metody rządzenia budziły rezerwę, czasami krytykę, którą wyraźnie powściągnano, aby nie popaść w powszechny podówczaś w Polsce antysowietyzm. Wobec ZSRR zajęto raczej pozycję obserwatora. W pewnym sensie postawę tę narzucał sam Kuryluk, który nie tylko w „Sygnałach” dowodził swego niejako „poznawczego” stosunku wobec państwa radzieckiego, ale czynił to również i w innych pismach. Tak np. w wy-

⁸⁵ Z prasy zagranicznej, „Esprit”, tamże, 1936, nr 15, s. 5.

dawanych we Lwowie „Nowych Czasach” recenzował książki Jana Otmana Bersona *Minus Moskwa* oraz Mieczysława Lepeckiego *Sowiecki Kaukaz* — w obu przypadkach pozytywnie, jako wnoszące nieco wiadomości o państwie mało znanym i ocenianym negatywnie przez ówczesną opinię publiczną.

Na zakończenie warto przyrzeć się chwilę autorom „Sygnałów”. Można by ich podzielić na dwie grupy: popularnych już przed wojną publicystów, pisarzy, poetów, którzy mając dla tego pisma sympatię i uznanie ofiarowywali swe prace, oraz na debiutantów, marzących o laurach dziennikarsko-artystycznych. Wśród tych ostatnich znajduje się niejeden pisarz współczesny. Pierwszy przeznaczony do publikacji wiersz, urywek powieści czy artykuł pamiętali młodzi autorzy przez całe życie, dlatego dla niektórych stały się „Sygnały” tygodnikiem bardzo osobistym, związanym z latami młodości, z przygodą twórczą.

Do debiutujących w „Sygnałach” należą m.in. Kazimierz Koźniewski, który zachował o piśmie wdzięczną pamięć i opisał je w swojej *Historii co tydzień*, oraz Lesław Bartelski. Miał nim być również Krzysztof Baczynski, lecz druk jego poezji uniemożliwiła już wojna.

Dla tych młodych debiutantów dwudziestoparoletni Karol Kuryluk był już redaktorskim autorytetem i „Szanownym Panem”. Układ odwracał się nieco, gdy chciał ów poważny redaktor „zdobyć” dla „Sygnałów” znane nazwiska. Wówczas dreptał wokół sprawy, pisał, przypominał się. Czuje się to w korespondencji, jaka została nawiązana dzięki staraniom Kuryluka z Brunonem Schulzem. W lecie 1934 r. Kuryluk pojechał do pisarza, mieszkającego w Drohobyczu, a owocem tej wizyty był druk jeszcze w końcu tegoż roku *Nocy lipcowych*, zaś dwa lata później fragmentu *Ojczyzny*.

Po roku 1936, gdy „Sygnały” nabrały rozmachu, z Krakowa nadsyłali prace: Ignacy Fik, Mieczysław Lewiński, Lech Piwowar. Warszawę reprezentowali Jerzy Borejsza, Stefan Rudniański, Wanda Wasilewska, Wiktor Grosz, Zygmunt Jarosz, Halina Kraheńska, Jerzy Pański, Leon Pasternak, Stanisław Lec. Z Wilna natomiast zgłaszali się od czasu do czasu Henryk Dembiński, Stefan Jędrychowski, Jerzy Putrament.

Podtytuł „Sygnałów”: „Sprawy społeczne, literatura, sztuka” właściwie odzwierciedlał założenia pisma. Tak było istotnie. Ważniejsze tu były sprawy społeczne, a może raczej społeczno-polityczne niż czysto artystyczne. Nie oznacza to, że ta druga część wypadła słabo. Miała ona również swoje ciekawe oblicze oraz godnych reprezentantów, tyle że nie było to pismo tworzące własny, odrębny, niepowtarzalny artystyczny program. W sferze artystycznej „Sygnały”, podobnie jak „Wiadomości Literackie”, były eklektyczne, z zachowaniem odpowiednich proporcji, a dobry gust obu redaktorów: Kuryluka i Grydzewskiego gwarantował należyty poziom. Najbardziej liczyła się jednak publicystyka, a nie literatura piękna *sensu stricto*.

Pismo przywiązało do siebie sporą grupę dziennikarzy zarówno wyspecjalizowanych, jak i bardzo wszechstronnych, jak np.: Paweł Hulka-Laskowski czy nadsyłający swe artykuły z Warszawy Zygmunt Jarosz. Nie tak często jak Jarosz pojawiał się w „Sygnałach” zaprzyjaźniony z nimi Jerzy Borejsza, członek Redakcji Centralnej KPP, związany z pismami warszawskimi. Jego obecność była zauważalna ze względu na niekonwencjonalność podejmowanych tematów i samą formę ich prezentowania. Niebanalne były *Powrót Torquemady* czy *Rozmowa o humanizmie*. Żywo interesował się polityką i literaturą. Pisał z dużą swadą.

Podobną lekkość wyrażania myśli miał również Tadeusz Hollender, pierwszy redaktor pisma, który ustąpił na rzecz Kuryluka, w zespole redakcyjnym pozostał jednak do końca. Raz co prawda zbuntował się przeciwko „Sygnałom”, a w numerze 10—11 z 1934 r. pojawiło się jego oświadczenie: „Do Redaktora »Sygnałów«: Z dniem dzisiejszym przestaję pełnić obowiązki redaktora »Sygnałów«, z zespołu redakcyjnego występuję, w numerze lwowskim tego pisma udziału nie biorę. Lwów 21 VIII 1934; Tadeusz Hollender”.

O co chodziło wzburzonemu pocię? Otóż numer 12 z 1934 r., charakterystyczny, inny niż wszystkie, oprawiony w bordową tekturkę, przepelniony reklamami zachwalającymi lód, czekoladę, piwo, Komunalną Kasę Oszczędności, oleje, smary, farby i inne atrakcyjne artykuły, wydany był w czasie trwających we Lwowie Międzynarodowych Targów Wschodnich, pierwszorzędnego wydarzenia w życiu miasta, jako numer specjalny. Część kosztów pokryły firmy, które umieściły tam swoje reklamy. Na stronie tytułowej redakcja zapraszała wszystkich, którzy mają związek z kulturą Lwowa, aby coś w piśmie zamieścili.

W tym niepowtarzalnym numerze lwowskim znalazło się wielu pisarzy, poetów, których ani przedtem, ani potem „Sygnały” nigdy już nie gościły: Leopold Staff, Henryk Zbierzchowski, Kornel Makuszyński, Karol Irzykowski, Stanisław Wasylewski, Ostap Ortwin, Tymon Terlecki. Włączyli się także profesorowie: Juliusz Kleiner, Kazimierz Twardowski, Kazimierz Ajdukiewicz. Pośród owych niecodziennych gości wielu było ludzi dalekich od lewicy, a w każdym razie mało zaangażowanych politycznie. Wszyscy oni kierowali się zapewne chęcią uczestnictwa w imprezie kulturalnej Lwowa, wiążącej się z ważnym dla miasta wydarzeniem, a nie sympatią ideową dla „Sygnałów”. Wydaje się, że nie było nic złego w takim pomyśle, jednakże Hollender, który wyrażał zawsze zdecydowane sympatie dla socjalizmu, obraził się, chciał bowiem, aby „Sygnały” były pismem o wyraźnym ideowym obliczu.

Najbardziej sugestywne poglądy polityczne prezentował Stefan Jędrzychowski (pseudonimy: Stefan Wodwicz i Przemysław Brzeski), wespół z Henrykiem Dembińskim twórcą wileńskiej grupy „Poprostu”. Również w „Sygnałach” odegrał on rolę pierwszorzędną, a jego publicystyka przyczyniła się do ustalenia programu pisma.

Prócz zdeklarowanej lewicy, która swój wybór potwierdziła po woj-

nie, „Sygnały” gościły także ludzi, których losy były skomplikowane i zawile i którzy nie potrafili swego światopoglądu ustalić na zawsze. Takim był np. Sergiusz Piasecki, którego fragment powieści *Żywoć człowieka rozbrojonego* drukowano w piśmie w roku 1937.

Powojenne opinie o „Sygnałach” zgodne są co do tego, że było to pismo gotowe publikować dosyć robieżne poglądy, prezentować różnorodne postawy: od „liberalno-mieszczańskich po komunistyczne”. Nie było to jednak równoznaczne z chwiejnością ideologiczną, co słusznie zauważył Koźniewski: „Tego rodzaju oceny mogą sugerować jakiś eklektyzm »Sygnałów«, które, dalibóg, już od wiosny 1936 r. w żadnym razie eklektyczne nie były. Owszem — chętnie goszczono w piśmie Dąbrowską, Kuncewiczową czy Szelburg-Zarembinę, ale tylko jawnie goszczono, gdyż »Sygnały« były prawdziwą trybuną wypowiedzi jedynie dla publicystów i pisarzy wyraźnie związanych z ruchem robotniczym. Autorzy »Sygnałów« ani nie skrywali swych stanowisk, ani nie byli zbyt delikatni dla swych przeciwników. A że dyskutowali między sobą Salzman z Zubrzyckim, Borejsza z Zegadłowiczem, Borejsza z Millerem, Konrad z Jaroszem — ba! socjalizm polski był żywy i miały w nim miejsce istotne procesy przemian intelektualnych oraz ideowych. Co z naszych dzisiejszych perspektyw może się wydawać tolerancją dla różnorodności stanowisk, było po prostu odzwierciedleniem sytuacji faktycznie istniejącej w tym obozie ideowym. Ponadto Karol Kuryluk bystro podpatrywał reguły szczęśliwego redagowania pisma, znakomicie je sobie przyswoił i wiedział, że polemika jest krwią każdego tygodnika. Sposób redagowania »Sygnałów« był zbliżony — w miarę posiadania środków materialnych — do »Wiadomości Literackich«, tyle że »Sygnały« znajdowały się na innej platformie ideowej i politycznej. Były one jakby lewicową alternatywą liberalnych »Wiadomości«, tak jak ich alternatywą pravicową było »Prosto z mostu«. »Sygnały« — te prawdziwe — pojawiły się na horyzoncie polskiego czasopiśmiennictwa w chwili, gdy akcja Frontu Ludowego nabierała impetu i wyzbywała się dotychczasowych ograniczeń taktycznych partii komunistycznej. Pismo stało się wyrazicielem tej właśnie linii działania politycznego”⁸⁶.

Zgadzam się z poglądem Koźniewskiego, że „Sygnały” zgodnie współpracowały z Frontem Ludowym. Jednak byłabym ostrożna w określeniu bezpośredniego wpływu komunistycznego na taki właśnie model pisma. Powstawało ono, rozwijało się, krzepło spontanicznie, naturalnie. Nie było w nim nic reżyserowanego i taktycznego. Takie były „Sygnały”, jacy byli ludzie je tworzący.

Z perspektywy lat już kilkudziesięciu są ciekawe i cenne jako dowód autentycznej, żywiołowej i szczerej wymiany myśli w kręgu ówczesnej socjalistycznej inteligencji. Są dowodem „żywości” ówczesnego polskiego socjalizmu.

⁸⁶ K. Koźniewski, *Historia co tydzień*, t. 1, Warszawa 1976, s. 203.